

Picador i nie tylko

Felietony

Nadesłany przez: Marek Szewczyk

Przesłany: 19.02.2024, 17:32:43

Byłem wczoraj w Ażanekach Królewskich na spotkaniu poświęconemu setnej rocznicy zdobycia przez **Adama Królikiewicza** brązowego medalu olimpijskiego w skokach przez przeszkody na Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu w 1924 roku. Inicjator tego spotkania, niezmordowany **Marcin Szczypiorski**, postarał się o bogaty program i ciekawych prelegentów. Najważniejsi byli profesor **Renata Urban**, która od lat dokumentuje historię polskiego jeździectwa (napisała m.in. książkę „Jeźdźcy-olimpijczycy Drugiej Rzeczypospolitej”). A osobisty wózek wniesł, wnuk Adama Królikiewicza – **Cezary Harasimowicz**, przywołał kilka wspomnień, ze swego dzieciństwa, czyli historie opowiadane w jego rodzinie, m.in. przez jego Dziadka. Nie będzie oczywiście opisywać, wszystkiego, co opowiedzieli zebranym oboje prelegencie, ale chciałbym skupić się na dwóch wybranych kwestiach.

Pierwszą jest sprawa pochodzenia *Picadora*. Otóż zarówno Cezary Harasimowicz, jak i **Krzysztof Miklas** w swoim filmowym felietonie ułożyli określenie, że był to „amerykański mustang”. I tu rodzi się wątpliwość. Trudno się dziwić obu panom, że o *Picadorze* mówi... per „amerykański mustang”, skoro sam Adam Królikiewicz w jednej ze swych książek („Od Nicei do Nowego Jorku 1923-1926”) pisał, tak: *Koń ten był w moich rękach 5 lat. Z dzikiego, nieokiełzanego mustanga, stał się wkrótce instrumentem niezwykle czułym i posłusznym. Jego inteligencja, spryt i fenomenalny wprost spokój przy braniu najtrudniejszych przeszkód, wobec tysięcy otaczających go widzów, dawały mu zawsze przewagę nad kołami, w których każdy miał swoją krew wysokich rodów i najlepszego nieraz pochodzenia.* Dlaczego mam wątpliwość w kwestii „mustanga”? Profesor **Witold Pruski** w książce „Dzieje konkursów hipicznych w Polsce” pisał, o tym koniu tak: *Picador urodził się, prawdopodobnie w Ameryce, gdy do Polski trafił, po zakończeniu pierwszej wojny światowej z demobilu amerykańskiego. A są, tam – i początkowo w polskiej kawalerii – w taborach (nie pod siodłem). Z tego demobilu amerykańskiego trafił do Polski jeszcze takie znane potem konie, jak: *Faworyt*, na którym na wspomnianych IO w Paryżu startował, ppk. **Karol Römmel**, czy *Hamlet* oraz *Mars*. Profesor Pruski nigdzie nie pisze o tym, że konie z amerykańskiego demobilu to były mustangi. A był, wybitnym znawcą... historii hodowli koni i hipologii w ogóle, więc gdyby było powszechnie wiadomo, że w Stanach Zjednoczonych konie pozyskiwano do wojska poprzez odławianie i obławianie mustangów, na pewno by o tym napisał. Druga moja wątpliwość bierze się z wyglądu *Picadora*. Choć nigdzie nie znajdzie się wzorcowego fenotypu amerykańskiego mustanga, więc nie można za pewności... stwierdzić, że tak nie mógł wyglądać mustang. Jednak jak się patrzy na zdjęcie, a zwłaszcza to najbardziej znane – *Picador* na stojąco sfotografowany z boku z Adamem Królikiewiczem w siodle – to trudno oprzeć wrażeniu, że ma on w sobie coś z konia „karecianego”. Ciężka kawa, brzydka głowa, kurtyzowany ogon. Jak pisał Królikiewicz w cytowanej już książce: *Wasi mawiali o Picadorze, że był, brzydki, jak Toskańskie cygario*. Jest więc prawdopodobne, że *Picador* urodził się, a*

jednak nie na prerii, a w normalnej hodowli, a w zamyśle tych, którzy go powołałi do życia, miał być koniem zaprzęgowym. Cytowane są słowa Adama Królikiewicza o „nieokreślonym mustangu” proponując go jako *licentia poetica*. A *Picador* był, początkowo koniem trudnym do okiełznania, świadczą historia, która się wydarzyła w 1919 roku, a którą... prof. Pruski opisał, tak: *Fenomenalnego w swoim czasie skoczek Picadora wydobyl, por. A. Królikiewicz z wozu taborowego w następujących okolicznościach. Pewnego dnia w 1919 r. na dziedzińcu koszarowym 1. Pułku Szwoleżerów (tu obok Parku Łazienkowskiego i przyp. aut.) wachmistrz szwadronu karabinów maszynowych Jan „muda, był, podoficer kawalerii austriackiej, próbował, czy nie dałoby się wziąć pod wierzch konia, dotychczas chodzącego w wozie taborowym, nazywanego Małżkiem. Koń, widocznie nigdy przed tym nie chodził, pod siódem, bo sprzeciwiał, się stanowczo wachmistrzowi i wykazywał duży zdenerwowanie. Przyglądając się temu obecny na dziedzińcu por. A. Królikiewicz. W pewnej chwili rozjuszony Maciek poniósł, wachmistrza, kierując się siłą wprost do stojącej nie opodal stajni. Przed stajnią miały dwa rzędy koniowiazań, czyli elastycznych barier wysokość ok. 110 cm, służących do przywiązania koni podczas czyszczenia. Maciek, pomimo wstrzymywania go z całej siły, przez wachmistrza, przeskoczył, obydwa sztywne koniowiażnię i wpadł, z jeźdźcem do stajni. Czynem tym zaimponował, por. A. Królikiewiczowi i ten postanowił, zdobyć konia dla siebie. Wszedł, więc w pertraktację z pułkownikami wadźkami i, oddawszy w zamian innego konia ze swego szwadronu, otrzymał, Małżka. Przemianował, go na Picadora i zaczął, ostrożnie i bardzo cierpliwie ujeżdżać, a następnie i naskakiwać. I tak się zaczęła, a kariera najlepszego skoczka w polskim jeździectwie w okresie międzywojennym. Drugi wadźka, jaki chciał, poruszyć po spotkaniu w Łazienkach, to kwestia parkuru, na jakim porucznik Królikiewicz wywalczył, brązowy medal oraz punktację jaka wówczas obowiązywała. Otóż ówczesne parkury olimpijskie (także na wcześniejszych IO w Antwerpii, jak i potem w Amsterdamie, Los Angeles czy Berlinie) bardzo różniły od dzisiejszych najtrudniejszych, jakie stawia na współczesnych IO czy w najtrudniejszych konkursach Grand Prix na 5-gwiazdkowych zawodach. Tamtejsze parkury bardziej przypominały dzisiejsze konkursy typu Derby. Oczywiście przeszkody były, nie tylko nie tak wysokie, ale także konie były, nie tylko. *Picador* miał, przykładowo 156 cm wzrostu. A oto parametry parkuru na IO w Paryżu. Dystans 1060 m, tempo 400 m/minutę, co daje normę czasu 2 minuty 39 sekund, 16 przeszkód o wymiarach do 140 cm. A przeszkody były, w typie tych, jakie się stawia w konkursach typu Derby. Na przykład szereg dwóch przeszkód, ale typu „przejście drogi”. Największym problemem przysporzył, jeźdźcom w Paryżu przeszkoda nr 9. Była, to okser o wymiarach 135 cm wysokości oraz 150 cm rozpiętości, ale z obu stron obudowany gąstym wykopem o kształcie półki. Tak więc gąbki przeszkody do pokonania wynosiła, zapewne 270-300 cm (niestety, na rysunkach, które znalazłem, nie było wymiarów wykopu, tylko drzwi). No i punktacja, odmienna od tego, z czym mamy do czynienia dzisiaj. Zrzutka przednimi nogami – 4 pkt. karne Zrzutka tylnymi nogami – 2 pkt. Pierwsza odmowa lub wyśmianie – 5 pkt. Druga odmowa lub wyśmianie – 10 pkt. Trzecia odmowa lub wyśmianie – eliminacja Upadek jeźdźca lub konia – 5 pkt. Przekroczenie normy czasu o 1 sekundę - 0,25 pkt. Wiąkszość zawodników z czołowych miejsc w końcowej klasyfikacji nie miał, a problemów ze zmieszczeniem się w normie czasu, ale nikt nie pokonał, parkuru bez punktów karnych. Adam Królikiewicz ukończył, z wynikiem 10 pkt. karnych. Nie mogłem znaleźć dokładnych protokołów sądzich z tych czasów, ale ten wynik oznacza, że mógł, mieć od trzech (w najlepszym razie) do pięciu (w najgorszym) zrzutek. Te trzy to wyglądałyby tak: 2 przednimi nogami plus jedna tylnymi. Pięć zrzutek – wszystkie tylnymi nogami. A wariant pośredni – 1 przednimi, 3 tylnymi. Zwyczajem, szwajcarski porucznik **Alphonse Gemuseus** na świetnej irlandzkiej klaczy *Lucette* ukończył, z wynikiem 6 pkt. Albo po jednej zrzutce przodem i zadem, albo trzy zrzutki zadem. Z*

kronikarskiego obowiazku podajmy jeszcze wyniki pozostalych polskich skoczkow (bo byli takze wukakawiaci). I tak 10. miejsce – ppk Karol Rómmel na koniu *Faworyt* - 18 pkt. 28. miejsce – kpt. Zdzisław Dziadulski na koniu *Zefer* – 30,50 pkt. 32. miejsce – kpt. Kazimierz Szosland na koniu *Jacek* – 39,25 pkt. Zespolowo polska druzyzna zajela 6. miejsce na 11, ktore uczestniczyly (ukończono 8). Ciekawostka... jest to, ze w Paryżu nie startowali Niemcy. Nie zostali zaproszeni, choc od zakonczenia I wojny swiatowej minelo 6 lat. W przypadku polskich zawodnikow warto jeszcze dodac, ze **Kazimierz Szosland** na *Jacku* miaa dwa upadki. W przypadku **Zdzisława Dziadulskiego** trzeba z kolei przypomniec, ze jest jednym z dwuch polskich jezdzcow olimpijczykow, ktoryz potem zostali zamordowani przez Sowietow w Katyniu. Tym drugim byl **Zdzisław Kawecki**, srebrny medalista druzynowo z Berlina w WKKW. Ale kolejnym igrzyskom olimpijskim w konkurencjach jezdzieckich z udzialem polskich oficerow bawia... powiastone nastepne spotkania w Azienkach. Najblizsze 17 marca. Warto, aby pojawili sie na nich modzi adeptcie jezdziectwa, bo ich brak na tym pierwszym wyrazenie rzuca sie w oczy. A przeciez to nasza historia, nie tylko jezdziecka.

Marek Szewczyk